Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 7 (376) WARSZAWA, 1 LIPCA 1924 R. ROK XVII

# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98.

PRENUMERATA: roczna wynosi 6 zł., półroczna — 3 złote, kwartalna — 1,5. Za odsyłanie dolicza się po 5 groszy od numeru, rocznie 60 gr., Numer pojedyńczy — 60 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 40 zł., pół — 25, ćwierć — 15, 1/8 — 8, 1/16 — 5. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

№ 1-go „Łowca Polskiego" z powodu wyczerpania nakładu nie możemy nadal wysyłać pocztą.

Administracja.




# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

**Nr. 7 (376)** **Warszawa, dn. 1 lipca 1924 r.** **Rok XVII**





TREŚĆ № 7: Do Sz. PP. Prenumeratorów. St.: Połączenie P. Z. M. z C. Zw. P. St. Łow. — Z Centr. Związku P. St. Łow.— Sprostowanie. — Memorjał C. Zw. P. St. Łow. — Ministrowie o podatku. — J. Morstin: „O ustanowieniu podatku". — St. Zaborowski: Burza w szklance wody. — Al. margr. Wielopolski: Pogadanki. — B. Świętorzecki: Głuszec. — Zjazd Małop. Tow. Ł. — Strzelanie konkursowe we Lwowie. — Kalendarzyk Myśliwski.— Drobiazgi Myśliwskie. — Odpowiedzi Redakcji.

W odcinku. A. hr. Rzewuski: Fragmenty. — Dr. Filipowicz. Wspomnienia. Ilustracja: Stężarzyca.


## STĘŻARZYCA. ROK 1911.




**Trzy dni polowania. 1 głuszec, 8 lisów, 24 dziki, 89 kozłów, 114 jarząbków.**

# Do Szanownych PP. Prenumeratorów.

Numer niniejszy jest pierwszym w półroczu bieżącym. Uprzejmie prosimy przeto Tych, którzy zapłacili tylko za pół roku, o jaknajrychlejsze odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, aby nie nastąpiła przerwa w wysyłce pisma.

W razie nieotrzymania numeru przez Tych, którzy zapłacili, należy zaraz o tem zawiadomić administrację „Łowca Polskiego", a ta zareklamuje na poczcie, gdyż jedynie z winy poczty niektóre numery nie bywają doręczane.

Tym, którzy wpłacili a conto prenumeraty, zostawiamy swobodę obliczenia wniesionej sumy przed stabilizacją waluty, stosownie do Ich uznania. Zaznaczamy jedynie, że dochód z „Łowca Polskiego" nie idzie do kieszeni prywatnej, lecz jest przeznaczony na cele łowieckie Związku Centralnego. Wobec tego, w interesie społecznym łowiectwa leży, aby Szanowni PP. Prenumeratorzy dokonywali obrachunku z drobną ofiarnością na korzyść naszego wspólnego pisma, jakiem jest „Łowiec Polski". **Administracja „Łowca Polskiego".**

# Połączenie Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

W dniu 21 czerwca 1924 w Poznaniu na sejmiku Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, zostały ostatecznie wyjaśnione wszystkie nieporozumienia i omówiono akcję wspólnej pracy nad rozwojem i podniesieniem łowiectwa polskiego.

A więc hasłu przez wszystkich myśliwych uznawanemu stało się zadość, od tąd będzie jedna centrala dla wszystkich w Polsce stowarzyszeń łowieckich, **„Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie"**.

Obowiązkiem jest zatem każdego stowarzyszenia lub kółka myśliwskiego posiadającego statut zalegalizowany, bezzwłocznie zapisać się do Centrali w Warszawie.

Po uzgodnieniu i omówieniu warunków wspólnej pracy zapadły następujące uchwały i postanowienia:

Sejmik Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu pod przewodnictwem pułkownika Chłapowskiego na wniosek Wielkiego Łowczego p. Janty Połczyńskiego uchwalił rozwiązać związek i zalecić wszystkim do niego należącym stowarzyszeniom zapisanie się do Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Następnie vice-prezes Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, p. Antoni Wysocki zaprosił do rady Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, wszystkich członków zarządu Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu i prosił sejmik o wybranie kandydata na vice-prezesa Rady Centrali oraz wybranie do Rady jeszcze paru kandydatów z ramienia innych stowarzyszeń miejscowych.

Na wniosek ten Sejmik wybrał na vice-prezesa p. pułkownika Chłapowskiego — prezesa Oddziału Poznańskiego, co zaś do kandydatów, jako przedstawicieli miejscowych stowarzyszeń, polecił samym stowarzyszeniom podać swoich kandydatów.

Zgoda i solidarna praca w imię dobra ogólne i dla rozwoju łowiectwa Polskiego była rezultatem narad sejmiku Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu.

**A.**

# Z Centr. Związku Polskich Stow. Łowieckich.

### Posiedzenie Zarządu Głównego.

W dniu 5 czerwca r. b. odbyło się zebranie Zarządu Głównego, na którem obecni byli liczni przedstawiciele Stowarzyszeń łowieckich, oraz zaproszeni goście interesujący się sprawami łowiectwa. Przewodniczył wiceprezes, p. Stanisław Lilpop.

ADAM Hr. RZEWUSKI.

# Fragmenty z czarów... toków i ciągów tegorocznych!

*No, non e il giorno amor*
*No, non e la l'udoletta*
*. . . Romeo e Giulietta.*

A jednak dzień już świta... tak, to skowronka już śpiew... nad bezgranicznym zda się obszarem mokradeł i błot — szeroko w roku obecnym rozlanej Grywdy — dopływu Sczary, w powiecie Kossowa Poleskiego — na Libiszczyckich włościańskich terenach!

Siedząc w budce skonstruowanej według najwybredniejszych wymagań architektury tokowej przez Imć Antosia Łacheja, starego gajusa — jeszcze z zamierzchłych przedwojennych czasów założenia kółka Michalińskiego, rozrośniętego dziś w potężne Poleskie Towarzystwo, całem swem jestestwem zatapiam się w spokoju bajecznym — z doskonałych najdoskonalszym!

Półmrok przyćmiony... pierwszych wschodów i tajemniczych sił budzącej się ze snu Natury... welonem swej Potęgi... otula duszę mą pieściwie... darząc Nirwanną zapomnień... przeszłych już bólów... przeżytych rozczarowań... szepcząc jak gdyby po Matczynemu!... nie warto!... nie warto!... nie warto!

Na kilometry całe ciągnie się tak zwane „Pińskie błoto" — oazą na niem „Orliny Ostrów", na którem się znajduję obecnie... okolony cały zwartą łoziną i rokitnikiem, z budką na środkowem pólku, polance ugorowej.

Wschodnia nieba „strona" — bielejąc coraz jaśniej różowieć poczyna!

Do pokutującej duszy łkań podobne dźwięki bąka się rozlegają... chichoty jakoweś djabelskie!... najróżnorodniejszych błotnych obywateli trele dziwaczne, żadnej operowej prymadonnie nie znane!... zapytania zda się z głębin i mroków przedświtu idące... beczenia sterówek kszyków... lubieżnemi drganiami kaczorów przeplatane... cała symfonja życia!... tryumfu wiosny odwiecznej i odrodzonej!

Tajemniczy szelest skrzydeł nad mą głową — i z charakterystycznym łopotem zapada stary tokowik na kroków kilka przed budką!... na „Czu-szy! — jedno i drugie brawurowego zacięcia czarnego rycerza — odpowiada nieśmiało kilku innych z brzeźniaków przyległych!

Widzę wyraźnie przez otwór budki, jak z fantazją wielką podniesioną głową w czerwieni koralów namiętnością rozbrzmiałych, w granat odzianego trubadura — chyli się komie ku ziemi!... zatokował!

Zatem, na piechotę podbiegły... drugi, trzeci... podskoki... pląsy dziwaczne... uganiania się wzajemne... batalje srogie... shimmy i fox-trott cietrzewi bez udziału tylko Pań... z których aż dwie, z niewinnemi minkami, jakby wcale nic o nic tu chodziło... brzeg polanki zalotnemi kroczkami mierząc... ciekawie się walczącym szermierzom przypatrują!

Jedna z Małgorzatek widocznie, wytrzymać już więcej nie może! „n'en peut plus"... wek! wek! wek!...

Ze względu na obecność gości rozważono najpierw punkt głównie ich obchodzący, a mianowicie: kwestję podatku komunalnego od polowania. Sprawę zareferował szczegółowo p. Lilpop. W dyskusji głos zabrali pp. Gałecki, pułk. Skrzyński, adw. Garczyński, red. Skrzywiński, red. Ejsmond, dyrektor departamentu Miklaszewski, referent minsterjum roln. Korsak, major Mackiewicz, hr. ordynat Krasiński, wiceprezes Wysocki, Korczyński z Lublina, Walter z Gostynina i Budzanowski z Rypina. Uchwalono rozesłać komunikat w tej sprawie do prasy oraz opracować memorjał do władz, który podajemy poniżej.

Następnie poruszono sprawę terminów ochronnych, którą zareferował p. Lilpop, poczem omówili sprawę ochrony dzika p. Korsak, łosia — p. Świętorzecki, kozic, świstaków i niedźwiedzi — p. Domaniewski, jeleni w północnej części b. Kongresówki — dr. Żenczykowski. Major Mackiewicz domagał się w imieniu dwóch Towarzystw, pozwolenia na strzelanie kozłów w czasie rui. Pan Słonczyński żądał zamknięcia polowania na kozły od marca do 15 maja. Pułk. Skrzyński poruszył sprawę przepiórek. Wszystkie dezyderaty przekazano komisji obranej na poprzedniem posiedzeniu, do której dodatkowo zaproszono p. Korsaka.

W sprawie Polskiego Związku Myślwych w Poznaniu p. Antoni Wysocki stwierdził dążność przedstawicieli Związku Centralnego do jedności i harmonji, oraz oświadczył, że pojedzie do Poznania na Zjazd w celu zachęty do pracy wspólnej i zgody. P. Lilpop odczytał list hr. Żółtowskiego z Wielkopolski, który również pragnie tej współpracy. W dyskusji głos zabrali pułk. Skrzyński, pułk. Obuch-Woszczatyński i p. Korczyński, którzy ofiarowali się pojechać z p. Wysockim pp. Gałecki, Garczyński, Wielhorski i Konarzewski. Dr. Żenczykowski specjalnie podkreślił swą dążność do wspólnej pracy i jedności.

—o—

**Sprostowanie.**

W № 5 w art. p.t. „Posiedzenie Zarządu" na str. 6-ej szp. I mylnie wydrukowano nazwisko p. majora, z Baranowicz, który się nazywa Mackiewicz, a nie Sawicki.

—o—

W wykonainu postanowienia zebrania z d. 5 czerwca, niezależnie od komunikatu prasowego którego nie zamieszczamy jako znanego już z prasy codziennej i którego treść główna mieści się już w memorjale — podajemy ten memorjał opracowany przez wiceprezesa związku p. Stanisława Lilpopa. Memorjał ten został wręczony pp. ministrom: spraw wewnętrznych, skarbu oraz Rolnictwa.

# Memorjał Centr. Związku Polskich Stow. Łowieckich.

## W sprawie podatku od wykonywania polowań.

Ustawa z dnia 11 sierpnia 1923 r. „o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnyah", przewiduje w art. 19 „Podatki od prawa polowania".

Władze wydając rozporządzenie wykonawcze miały na uwadze opodatkowanie jednej z namiętności ludzkich, uważając polowanie jako zbytek i zabawę dostępną dla sfer zamożniejszych.

Nie przesądzając, czy polowanie jest zbytkiem, czy też sportem połączonym z zamiłowaniem do przyrody, ze sprawnością strzelania i zdrowym fizycznym ruchem, musimy zauważyc, że opodatkowanie prawa polowania na mocy prawa własności lub dzierżawy gruntów, bynajmniej nie obciąża większości wykonywujących samo polowanie, lecz nielicznych, prawdziwych miłośników łowiectwa, myśliwych - hodowców, którzy posiadając lub dzierżawiąc tereny myśliwskie, czynią wielkie starania i łożą fundusze dla podniesienia zwierzostanów w kraju.

Dawno już minęły te czasy, w których „bory pełne zwierza były" i zwierzyna bez specjalnej opieki mogła istnieć i rozmnażać się. — Dziś ten tylko posiada zwierzynę, kto ją karmi i hoduje, kto nie szczędzi trudów i środków pieniężnych na utrzymywanie straży łowieckiej w celu ochrony przed kłusownictwem i drapieżnikami; kto sprowadza żywą zwierzynę do rozpłodu i odświeżania krwi — słowem prowadzi mozolną i kosztowną gospodarkę łowiecką.

---

zrywa się i leci, ginie za zasłoną mlecznych oparów... a w ślad za nią, podążył skwapliwie na pełne obietnic wek! wek! wek! — oczywiście jeden z młodszych bohaterów!

Stary tokowik, jeszcze zawziętej, po kilku podskokach zatokował!... Pięknem śpiewem myśląc płochą duszę niewieścią ujarzmić!...

A młody, szczęśliwszy i... praktyczniejszy rywal... tymczasem... we wrzosach i bahunach odległych?...

Lecz wrzosy o pastelowych odcieniach... są bardzo dyskretne!...

Dzięki im!... w imieniu illuzyj... starych kogutów!...

Napawam się z rozkoszą gruchającemi tonami! W tem wzleciawszy i usadowiwszy się na czubku sosenki o parę metrów — (co się rzadko daje obserwować) słyszeć się daje kaskada perlista skowronka (alauda campestris) — jednocześnie, w wiklinach nadbłotnych fiorytury „a la Patti, Sembrich, Bozonat", pieśni czarownej słowiczej! — jakgdyby jeszcze podkreślając wszystkie te śliczności ze starożytnej legendy germańskiej o przygodach Hensla i Gretli — oddalonym głosem kukułki skandowanej!

Rozwidnia się coraz bardziej! Sylwetka czarnego truvera, na piaszczystym pagórku uwydatnia się na zorzy czerwieni i opalach!... a on gra, gra i gra... na tle orkiestracyj rozmodlenia dźwiękowego całego błota!... przy dynamicznym, bezpośrednym akompanjamencie cudnego „trio" — słowika, skowronka, kukułki!

Kwartet podobny... instrumentować może li tylko Matka Przyroda! — odczuć dusza Myśliwego!

Przed ukazaniem się Świętości Życiodajnej Natury — Słońca — okres ciszy!... nie wolno naruszać uroczystego Aktu, zachwytami Miłości — nawet cietrzewicj! — a zatem, nowe morze Harmonji i gry jeszcze intensywniej, żądzami pragnień przepojonej!...

Wszystko się jednak kończy — na tym też padole!

I padł suchy mój strzał!... „Finita la Comedia". A szkoda, prawie żal szczery!.... odczuwam jednak, że „crimen" ten do końca życia popełniać będę!

I popełniałem go też na gościnnych terenach p. Antoniego Jundziłła, w przeciągu ubiegłej wiosny — spędzając osiem nocy z rzędu przy najfatalniejszej nieraz aurze! A rezultat dziewięć liroogoniastych! — Daj że Boże dożyć do możności wykonania zbrodni podobnej na rok przyszły i serdeczne dzięki p. Jundziłłowi!

* * *

Długa, prosta jak strzała — tak zwana „Mszana Grobla" pod Jaglewiczami.

Stoimy na niej z p. Jundziłłem, najmilszym właścicielem Iwacewicza i Grudopola — jednym z tego typu ludzi „srodze przyjaznych" — jak mawiali Przodkowie! Od niego to otrzymałem jaknajuprzejmiejsze zaproszenie na gody polowań wiosennych!

Minister Portugalji, p. Vasco de Queredo z synem naszymi są też towarzyszami.

(C. d. n.).

Bez tych środków zaradczych zwierzyna się nie utrzyma i stopniowo zanikać będzie.

Kilkoletnie pozostawienie zwierzyny bez opieki w czasie wojny, najlepszym jest tego dowodem. Ilość zajęcy, kuropatw i sarn w Polsce zmniejszyła się dziesięciokrotnie, nie mówiąc już o żubrach, łosiach, jeleniach i kozicach, z których żubry należą do tradycji, a pozostałe gatunki prawie doszczętnie wyginęły.

Ze względów ekonomicznego znaczenia łowiectwa dla naszego kraju, ci wszyscy, a więc właściciele i dzierżawcy terenów łowieckich, towarzystwa i kółka myśliwskie, dążący do podniesienia kultury łowieckiej i ponoszącej znaczne, związane z tem koszta — nie tylko że nie powinni opłacać podatku, lecz przeciwnie Rząd nasz powinien im dopomagać i popierać ich usiłowania, jako dążące do powiększenia jednej z poważnych gałęzi bogactwa narodowego.

Polska jako kraj rolniczy ze znaczną przestrzenią leśną, wyjątkowo nadaje się do hodowli zwierzyny. Przy racjonalnej gospodarce łowieckiej powinniśmy dojść do znacznego eksportu, jak to ma miejsce na Węgrzech, w Austrji, w Czechach i Niemczech. W Austro-Węgrach wywóz samej pożytecznej zwierzyny wznosił już około 1910 roku kilkanaście miljonów koron, a węgierski urząd statystyczny wykazuje, że wywieziono tam, w czasie od 1893 do 1909 roku, żywej i zabitej zwierzyny wraz z wytworami przemysłu łowieckiego — za ogromną sumę 105.820.359 koron.

Wykonanie polowania związane jest z hodowlą zwierzyny. Jeżeli zatem ustanowiony podatek w art. 19-ym cofniętym być nie może, to powinien być dostępny, określony przez rzeczoznawców i dający się zrealizować bez szkody dla kultury łowieckiej. Tymczasem rozporządzenie z dnia 18 marca 1924 r. do art. 19-go Ustawy, ustalające najwyższe normy podatku od wykonywania polowania dla I-ej sfery 50 groszy, dla II-ej 30 groszy, dla III-ej 10 groszy i dla IV-ej sfery 5 groszy od 1-go hektara — przekracza wszelką możność płatniczą ogromnej większości myśliwych właścicieli, a staje się zupełnie niedostępnym dla dzierżawiących tereny łowieckie. Liczne towarzystwa i kółka myśliwskie, będące rozsadnikami kultury łowieckiej, z trudnością pokrywają i tak już znaczne koszta. Obciążenie ich budżetu podatkiem tej wysokości zmusi je do likwidacji.

Ażeby podatek od wykonywania prawa polowania był słuszny i nie krzywdzący, należy, zasadniczo przystosować go do dochodu z gospodarki łowieckiej. Na osiągnięcie dochodu trzeba by jednak wielu lat wytężonej i nakładowej pracy. Pozostaje zatem procentowe opodatkowanie wartości objektu, to jest wartości terenu myśliwskiego, biorąc za podstawę do oprocentowania wysokość tenuty dzierżawnej.

Wymierzenie podatku tego od hektara, czyli od powierzchni, dla każdej poszczególnej strefy, jest złem zasadniczem i nie może być sprawiedliwem.

W każdej strefie są dobre, średnie i złe tereny, które jednakowy podatek opłacać by musiały. Skutkiem tego gorsze tereny, na których właśnie pożądaną jest hodowla i prawidłowa gospodarka myśliwska, pozostały by nie wyzyskane. Nikt bowiem nie zechce opłacać dzierżawy i wysokiego podatku za bezwartościowe przestrzenie, na których zwierzynę dopiero zaprowadzić trzeba.

Widzimy zatem, że wymiar podatku od hektara, podług norm oznaczonych dla poszczególnych stref, słusznych i racjonalnych wyników dać nie może — gdy tymczasem oznaczenie najwyższych norm w całym kraju procentowo od wysokości tenuty dzierżawnej, która zależnie od zwierzostanu w każdej strefie jest wyższą lub niższą, skutkiem czego i podatek większym lub mniejszym będzie — bezwątpienia jest drogą najracjonalniejszą i najprostszą do zastosowania.

Niżej ułożona tabelka, oparta na danych statystycznych co do zwierzostanów i na praktykowanych wysokościach maksymalnych tenut dzierżawnych za prawo polowania, daje nam jasny obraz wysokości podatku obliczonego procentowo, w porównaniu do tego samego podatku wymierzonego od przestrzeni podług ustanowionych norm.

| Obliczenie podług tenuty dzieżawnej. | | | | | Podatek od dzierżawy lub wartości zajęcy. | | Obliczenie od wartości zajęcy. | | | | | Podatek Ustawowy | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Strefa | Teren łowiecki | Cena dzierż. za 1-h. | Tenuta dzierż. | % | od 1 h. | od 1000 h. | % | Wartość zajęcy | Cena zajęca | Ilość zajęcy | | za 1 h. | za 1000 h. |
| I | 1000 | gr. 20 | Zł. 200 | 5% | 1 gr. | 10 zł. | 2% | Zł. 500 | Zł. 2,1/2 | 200 | | 50 gr. | 500 Zł. |
| II | „ | „ 10 | „ 100 | „ | 1/2 | 5 zł. | „ | „ 250 | „ „ | 100 | | 30 gr. | 300 Zł. |
| III | „ | „ 4 | „ 40 | „ | 1/5 | 2 zł, | „ | „ 100 | „ „ | 40 | | 10 gr. | 100 Zł. |
| IV | „ | „ 1/2 | „ 5 | „ | 1/40 | 0,25 zł. | „ | „ 12.5 | „ „ | 5 | | 5 gr. | 50 Zł, |

Podatek od przeciętnych terenów myśliwskich w poszczególnych strefach.

| | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| I | 500 h. | gr. 20 | Zł. 100 | 5% | — | Zł. 5 | 2% | Zł. 250 | Zł. 2,1/2 | 100 | | 50 gr. | Zł. 250 |
| II | 1000 h. | „ 10 | „ 100 | „ | — | Zł. 5 | „ | Zł. 250 | „ | 100 | | 30 gr. | Zł. 250 |
| III | 3000 h. | „ 4 | „ 120 | „ | — | Zł. 6 | „ | Zł. 300 | „ | 120 | | 10 gr. | Zł. 300 |
| IV | 20000 h. | „ 1/2 | „ 100 | „ | — | Zł. 5 | „ | Zł. 250 | „ | 100 | | 5 gr. | Zł. 1000 |

**Przykład** Poleskie T-wo Myśliwskie przy znacznym (40%) procencie bezwartościowych terenów płaci dzierżawy 0,30 grosza od 1 h.

| | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| IV | 100.000 h. | gr. 0.30 | Zł. 300 | 5% | — | Podat. Zł. 15 | — | — | — | — | | — | Zł 5.000 |

Z powyższej tabelki widzimy, że gdyby zastosowano 5-cio procentową normę od wartości dzierżawy polowania, jak to uczynił rząd w temsamem rozporządzeniu z dnia 18 marca 1924 r. (Dz. Ust. Nr. 31 z 10 kwietnia 24 r.) dla podatku od wiejskich lokali — podatek od prawa wykonywania polowania byłby usprawiedliwiony. Ustanowione jednak normy krytyki nie wytrzymują. Czy możliwe jest żeby dzierżawca płacąc za cały objekt 300 Zł., opłacał od niego podatku Zł. 5.000!

Ustanowione normy wyższe są od procentowo wykazanego podatku w tabeli: dla strefy I, II i III-ej o 250%, a o 1000% dla strefy IV-ej. W wypadku Poleskiego T-wa Myśl. podatek ten jest nawet wyższy

o 1600%. Oznaczona w rozporządzeniu maksymalna wysokość podatku, zabezpiecza tylko od pobierania jeszcze wyższych opłat, gdyż gminy, jak to już widzieliśmy z licznych nakazów płatniczych, stosują bez wyjątku najwyższe normy.

Tej wysokości opodatkowanie objektu, niedającego dochodu, lecz straty, jest niczem innem jak zabronieniem legalnego polowania w całym kraju. Podatek ten nie tylko że nie jest w żadnym procentowym stosunku do objektu, lecz wielokrotnie objekt, czyli samą tenutę przewyższa, nie liczący się również ze zdolnością płatniczą opodatkowanych.

Nieuniknionem **następstwem** takiego rozporządzenia będzie zaniechanie racjonalnego myśliwstwa. Polowanie stanie się dostępnem tylko dla kłusowników. Rozwiążą się różne towarzystwa i kółka myśliwskie, a właściciele terenów zaprzestaną opiekować się zwierzyną. Nawet rządowi funkcjonarjusze leśni, korzystający, na zasadzie okólnika Ministra Rolnictwa, z bezpłatnego prawa polowania na przestrzeni jednej czwartej (25%) olbrzymich lasów państwowych — zrzekną się tego przywileju, pozostawiając zwierzynę na pastwę losu.

Tej skali ustanowiony podatek zmieni gruntownie i zasadniczo istniejący dotąd porządek. Z upadkiem prawidłowego myśliwstwa ostatecznie wyginie zwierzyna.

Ostatnie zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, jako to: zwaloryzowanie kar za przekroczenia przepisów łowieckich, wydanie nowych terminów ochronnych dla zwierzyny, ustanowienie zakazu polowania przez kilka lat dla gatunków zanikających, jak łoś, kozica i bóbr, opracowanie wzorów dla kontraktów na dzierżawy terenów myśliwskich i t. p. a więc zarządzenia, mające na celu poprawę niskiego poziomu naszej gospodarki łowieckiej; — stoją w jaskrawej sprzeczności z ustanowionym podatkiem od prawa wykonywania polowania.

**Skutki** śmiertelnego ciosu wymierzonego łowiectwu były by fatalne: państwo straci jedną z poważnych gałęzi swego bogactwa przyrodzonego, zamiast eksportu nastąpi import zwierzyny, rząd będzie pozbawiony całkowitego dochodu z dzierżaw państwowych terenów myśliwskich, oraz opłat za bilety od prawa polowania. Gminy nie tylko że nic nie dostaną z nowego podatku, ale stracą dotychczasowy dochód z wydzierżawionych gruntów jako terenów łowieckich, przyczem ludność wiejska pozbawioną będzie zarobków związanych z wykonywaniem polowania. Ceny za zwierzynę, będącą względnie taniem i zdrowem pożywieniem (mięso zajęcze jest tańsze od wołowiny) wzrosną trzykrotnie. Nakoniec składy broni i amunicji, warsztaty puszkarskie, jako też inne gałęzie przemysłu związanego z myśliwstwem — zupełnie upadną.

W dalszym ciągu rozporządzenia do Art. 19-go Ustawy powiedziano jest: „Za wykonywanie prawa polowania w zrozumieniu Art. 19-go Ustawy, uważa się polowanie na zwierzynę łowną przez właściciela gruntu, lub nabywcę prawa polowania".

Ustęp ten nie jest dość jasnym. W naszem zrozumieniu władze miały tu na myśli zwolnienie od podatku polowań na zwierzęta drapieżne, wyrządzające szkody miejscowej ludności. Tymczasem wyrażenie „zwierzyna łowna" może być równie dobrze zastosowane do zajęcy i kuropatw, jak i do wilków, lisów, rysi i t. p. szkodników.

Nie możemy również pominąć milczeniem podatku od posiadania dubeltówki i sztuceru (Dz. Ust. № 36 z dnia 29 kwietnia 24 r.) wyznaczonego zgodnie ze statutem wzorowym „o samorzutnym podatku komunalnym od posiadania przedmiotów zbytku", na sumę Zł. 25 rocznie. Od podatku tego powinni być wolni wszyscy płatni funkcjonarjusze leśni i łowieccy, dla których broń myśliwska jest rzeczą niezbędną do wykonywania swoich obowiązków służbowych, (odstrzał wadliwej zwierzyny, tępienie drapieżników i szkodników, bezpieczeństwo osobiste). Należy jeszcze zwrócić uwagę na wielokrotność opodatkowania tego samego objektu. W istocie bowiem myśliwi opłacają już stempel od kontraktów, biletów na broń i kart łowieckich, dalej podatek od psów, od posiadania broni — wreszcie podatek komunalny od wykonywania prawa polowania.

Razem stanowi to bardzo poważną kwotę, która uczyniła by prawidłowe polowanie dostępnem tylko dla sfer bardzo bogatych.

Gospodarka łowiecka ze względu na hodowlę zwierzyny oblicza się minimalnie na 6 lat i z tego względu i podatek w normach przystępnych winien być ustanowiony na taki sam okres czasu. Jest to konieczne, ażeby hodowca—myśliwy nie był pod grozą podwyższenia tego podatku.

Reasumując treść niniejszego memorjału, przychodzimy do wniosku, że tej wysokości ustanowiony podatek od polowania, nie tylko spowoduje kompletny

---

Dr. P. FILIPOWICZ.

# Wspomnienia z brzegów Angary.

(c. d.)

Miłe są bardzo odpoczynki wieczorne, gdy zmierzch przerwie dalszą wędrówkę i łódź do brzegu przystanie. Wylegają wszyscy ochoczo, by na stałym gruncie użyć ruchu, i zasiadają przy wielkim ognisku, by zgotować i spożyć skromną wieczerzę. Czerwone migotliwe blaski płomieni na tle dzikich skał, śmiejące się przy ognisku leśne postacie — tworzą widok niezwykły, przenoszący widza w zamierzchłe minione stulecia. Na rzece cisza i w plusku fal przybrzeżnych, toczących drobne kamyczki, po granitowem podłożu, jakby tysiące srebrnych dzwoneczków dźwięczało. Czar nocy działa na ludzi, rozmowy milkną, twarze poważnieją, tylko bór gdzieś w górze posępnie gwarzy.

Wszystek czas wolny od zajęć rolniczych poświęca Angarczyk myślistwu i rybołóstwu. Angara i jej dopływy obfitują w ryby, zapewniając mieszkańcom jako strawę codzienną jesiotry, sterlety, pstrągi, łososie, miętusy i niezliczone inne gatunki. Największa zdobycz przypada na okres wiosny. Po przejściu lodu, na Angarze połów odbywa się za pomocą długiej na 50 metrów sieci zwanej „popłowień". Sieć ustawia się w poprzek rzeki, obydwa końce umocowane w łodziach, które powoli pnąc się przeciw prądowi, ciągną „popłowień". Rybak wybiera miejsca głębokie z dnem wolnem od kamieni. Wielkie niewody z matnią zarzuca się w cichych zatokach. W takich też miejscach zastawiają siatki, codziennie je rewidując. Bardzo zyskownym i mniej pracowitym jest połów pstrągów i łososi na wartkich dopływach Angory. Rzeczkę przegradzają chróścianą zaporą, otwartą pośrodku, otwór zastawiają wielkim więcierzem i dalsza praca polega na wyjmowaniu co kilka godzin obfitej zdobyczy. Mniej szczęśliwi rybacy, nie posiadający udziału w pułapce, sowicie to sobie wetują, łowiąc na wędkę do stu,a nawet i dwustu pstrągów dziennie.

Jesienią główną zdobycz stanowi jesiostr i sterlet. Łowią je za pomocą t. zw. „pieremiotu". Jest to mocny sznur na 100 metrów długi, zaopatrzony na końcach w wielkie kamienie, a na całej długości w. klocki drewniane jako spławiki. Do sznura są przymocowane wędki w liczbie 300-tu z mocnego szpagatu długości metra, uzbrojone na końcach w stalowe, ostre haczyki około 10 cm. długości. Sznur przeciąga się przez rzekę w miejscach bystrych, najczęściej pod porohiem lub kataraktą i zostawia go się na stałe, sprawdzając codziennie, w celu zdjęcia ryb i oczyszczenia z traw. Sposób ten łowienia ryb polega na parciu gatunku jesiotra pod prąd; w miejscach o silnym prądzie ryby tracą siły i uniesione wodą, wpadają na pułapkę, mechanicznie zaczepiając się za swobodnie zwieszające się w wodzie haczyki. Sposób to połowu rabunkowego, wielka bowiem ilość ryb zrywa się i uchodzi okaleczona.

(C. d. n.)

upadek łowiectwa, — ale zamiast korzyści przyniesie państwu i ludności nieobliczalne straty.

Dla tych to ważnych względów Zarząd Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, działając w myśl uchwały przedstawicieli towarzystw łowieckich ze wszystkich dzielnic Polski — prosi Pana Ministra o zmianę rozporządzenia do Art. 19-go Ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r., — oraz § 4-go lit. h „Statutu Wzorowego" na podstawie art. 20 ust. 1 i art. 21 ust. 3 — tejże ustawy — w sposób następujący.

a) Zamiast maksymalnego podatku od hektara różnej wysokości zależnie od każdej z 4-ch stref — oznaczyć podatek nie przekraczający 5% od wartości tenuty dzierżawnej za prawo polowania we wszystkich 4-ch strefach.

b) O ile teren nie jest w dzierżawie, wartość jego określa się podług ceny osiągniętej za najbliższe wydzierżawione tereny państwowe, lub sąsiadujące tereny gminne (ewentualnie włościańskie).

**Przykład**.

Właściciel terenu 1500 h. wykonywuje polowanie.

Tenuta dzierżawna najbliższego terenu państwowego 6000 h. wynosi 600 zł., czyli 10 gr. za hektar. Właściciel terenu 1500 h. opłaca gminie podatku 5% od (1500x10 gr.) 150 zł. czyli **Zł. 7.50 gr**.

c) Gdyby w okolicy żadne tereny nie były wydzierżawione, a polowania się wykonywały, gminy pobierać będą od właściciela terenu 5-cio procent. podatek od wartości terenu myśliwskiego podług następującej skali meksymalnej:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w Strefie | I-ej | cena dzierżawy 1-go h. — | 20 gr. |
| „ „ | II-ej | „ „ „ | 10 gr. |
| „ „ | III-ej | „ „ „ | 4 gr. |
| „ „ | IV-ej | „ „ „ | 1/2 gr. |

**Przykład**.

Polowanie odbywa się w strefie I-ej na terenie 600 h.

Wartość tenuty podług skali wynosi od 1 h. 20 groszy, czyl (600x20 gr) Zł. 120.— za całe 600 h.— Podatek (5% od zł. 120) = **Zł. 6**.

d) Zamiast wyjaśnienia z użyciem wyrażenia: czwierzyna łowna", powiedzieć: „Za wykonywanie prawa polowania w zrozumieniu Art. 19 Ustawy nie uważa się polowania na wszelkiego rodzaju ssaki i ptaki drapieżne".

e) Do rozporządzenia o podatku od dubeltówki i sztuceru, dodać: „Płatni funkcjonarjusze leśni i łowieccy wolni są od tego podatku".

Wobec wywołanego, przedłożonym stanem rzeczy, wielkiego zaniepokojenia wszystkich sfer myśliwskich, którym nie pozostaje nic innego jak zgodnie z § 13-ym rozporządzenia od Art. 19-go Ustawy, nie wykonywać prawa polowania — Centralny Związek Pol. St. Łow. ma honor prosić Pana Ministra o możliwie śpieszne rozpatrzenie tej sprawy.

Na żądanie Pana Ministra gotowi jesteśmy w każdej chwili służyć potrzebnemi wyjaśnieniami.

## Ministrowie o podatku.

W dyskusji nad budżetem Min. Rolnictwa w d. 26 czerwca r. b. p. Leon Żółtowski (Klub Ch. D.) zainterpelował Ministra w kwestji podatku od prawa wykonywania polowania w słowach następujących (stenogramu kol. 45/1)

„Wobec podatku nakładającego niesłychane opłaty za wykonywanie polowania nawet na własnym gruncie, to łowiectwo zostanie zawieszone na kołku. To przekroczyłoby znacznie tenutę dzierżawną za polowanie. Wszystkie związki myśliwskie oświadczyły, że nie będzie innej rady, tylko trzeba będzie zaprzestać wykonywania tych polowań".

Na to minister Janicki. **Ustanowienie zostanie cofnięte.** P. Żółowski: Cieszę się z tego. Bo inaczej zostawimy tych myśliwych, którzy polują, bądź włosiem końskim, bądź kijem, i temu podobnemi narzędziami, a którzy tego podatku nie opłacą.

W sprawie tej otrzymaliśmy z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odezwę z d. 27 czerwca r. b. N. SZ. 3953/24 treści następującej:

„W związku z memorjałem Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich wniesionym do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zawiadamia się niniejszym, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych celem oznaczenia najwyższych norm podatku od wykonywania prawa polowania na rok 1925 spowoduje jesienią r. b. konferencję przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw, na którą zaprosi również delegatów Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich dla wysłania ich życzeń w przedmiocie wysokości norm podatkowych i ustalenia stref polowania".

za Ministra Dyrektor Departamentu.

Z powyższego wynika, że zabiegi Centralnego Związku nie pozostały bezowocne, i że władze przystąpiły już do rewizji szkodliwego dla łowiectwa rozporządzenia.

I. MORSTIN.

## O ustanowionym podatku od wykonywania polowania.

Ciężka, groźna chmura zawisła nad naszem łowiectwem. Pojęcie „Łowca Polskiego", godło naszego pisma, wobec grożącego niebezpieczeństwa, zdaje się być bolesną ironją—uśmiechem wiedzionego na śmierć skazańca.

Gdyby nam broń konfiskowano, gdyby przyszła zaraza i mór na zwierzynę, byłoby lepiej, bo zostałby promień i nadziei na przyszłość, na inne, lepsze, normalne czasy. Obecnie zaś ma nastąpić zamach na istnienie, na los, na podstawę łowiectwa w Polsce.

Jest nim ustanowiony podatek od wykonywania polowania.

Brzmi to na pozór niewinnie — zwłaszcza u nas, zwłaszcza w czasie, gdy wszyscy bez wyjątku nieustannie o wszelkiego rodzaju podatkach piszą, mówią, myślą... i takowe płacą.

Toteż pomimo tego, że łowiectwo nasze wskutek zaburzeń wojennych ogromnie podupadło, że znajduje się w stadjum nader powolnego i żmudnego rozwoju, a co zatem idzie absolutnie żadnych dochodów nie daje, pochłaniając naodwrót znaczne sumy z kieszeni tych, co nietylko strzelać, ale i hodować pragną—a więc rzeczywistych myśliwych — pomimo tego Ministerstwa Skarbu i Spraw Wewnętrznych uważają za słuszne obarczać nas podatkiem.

Wygląda to wprawdzie śmiesznie, że dla nas, na polu łowiectwa istnych bankrutów, Rząd stwarza nieznane dotychczas daniny, podczas gdy dla innych, nieraz mniej dotkliwe poszkodowanych gałęzi gospodarstwa krajowego udziela ulg i moratorjów.

Skoro jednak już wszystko podlega opodatkowaniu, niech płacą od polowania myśliwi — zgoda.

Ale niech ten podatek będzie określony przez rzeczoznawców, niech będzie logiczny, sprawiedliwy,— i co za tem idzie możliwy do zapłacenia.

Tymczasem projektowana skala od 5-ciu do 50-ciu groszy z hektara jest absurdem, niegodnym, by się nad nim zastanawiać. Podobnie wygórowanej daniny nikt nie zapłaci, bo nikogo nie będzie stać na to. Ani prywatni właściciele, ani kółka i stowarzyszenia myśliwskie dzierżawiące tereny łowieckie.

Nałożenie podatku w tej wysokości nie jest niczem innem jak zabronieniem legalnego polowania w całym Państwie. Polski myśliwy, choćby był najbardziej zamiłowany i najofiarniejszy dla celów łowieckich, będzie zmuszony — chcąc postępować lojalnie i uczciwie — powiesić strzelbę na kołku, a w uwagach dziennika myśliwskiego napisć na wieczną pamiątkę: tego a tego dnia przestałem polować.

Lecz myli się ten, kto przypuszcza, że wobec powyższych faktów w Polsce nastanie raj dla wszelkiej zwierzyny, że jak w Arce Noego nieprześladowane zwierzęta przestaną się lękać człowieka i łosie, kozice, rysie i wilki będą z kniei do grodów przychodzić, by z ręki brać pożywienie — a rozmnożą się tak, że będą się snuły nieprzeliczoneni stadami..

— Niestety, jest kategorja ludzi, którzy temu potrafią zapobiec — mianowicie ci panowie, którzy z uczciwości nie robia sobie skrupułów, podatku nie zapłacą a na postanowienie Rządu najmniejszej nie zwrócą uwagi — Ci których pospolicie zowiemy złodziejami— a w języku myśliwskim — kłusownikami.

Uchwalenie podatku w ustanowionej skali zmieni zasadniczo i gruntownie istniejący dotąd porządek. Myśliwych, t. j. tych co opłacą prawo wykonywania polowania, nie będzie; — zwierzyna, dotychczas jako tako żywiona i ochraniana, pozbawiona zostanie wszelkiej opieki; — natomiast warstwy upośledzone: kłusownicy ogłoszą tryumf nieopisany z powodu obalenia przez Rząd ich głównego wroga, którego prześladowań, no i... konkurencji — nie będą się nadal obawiać!

Ujęcie opieki nad zwierzostanami oraz ukrócenie samowoli kłusownika przez władze państwowe — to czcze frazesy, mrzonka, w którą już chyba nikt z nas nie uwierzy. Najlepszy dowód, że obecnie, a więc przy ustawicznej, intesywnej i fachowej pomocy i współpracy myśliwych i utrzymanej przez nich straży łowieckiej — polepszenie stosunków łowieckich szło bardzo opornie. A co się stanie, gdy myśliwi i straż łowiecka wogóle przestaną istnieć, gdy już nikt hodować zwierzyny, karmić jej, ochraniać, tępić szkodników i t. d. nie będzie? Odpowiedź prosta i jasna: wraz z upadkiem prawidłowego łowiectwa ostatecznie wyginie zwierzyna.

Oto nieuniknione następstwo przesadnego opodatkowania owych legendarnie bogatych ludzi, za jakich w Polsce wszyscy, w czambuł wzięci, myśliwi uchodzą. Wspomnianym wyżej Ministerstwom, dla których łowiectwo jest pustym dźwiękiem, a raczej oznacza „ulubioną rozrywkę magnatów" i nic więcej— chodzi widocznie o wykorzystanie namiętności pogardliwie zwanej „żyłką myśliwską".

— Bogaci są, mają „żyłkę" — więc zapłacą — oto rozumowanie, na którem oparto ów krotochwilnie obliczony podatek... od namiętności.

Płacimy podatek od alkoholu, od tytoniu, a teraz przyszła kolej na polowanie, potem (zapewne już niezadługo) urocze warszawianki będą płacić za każdy tour shimmy w dancingu, grający w karty za każdego robra bridge'a i t. d. — W końcu żadna namiętność nie pozostanie bez odpowiedniej daniny. Zachodzi tylko obawa, czy Rząd nie przeliczy się aby w swych nadziejach

Przedewszystkiem zaś należałoby działać bardziej konsekwentnie. Dość już tego owijania w bawełnę! Pragniemy usłyszeć jasną i konkretnie wyrażoną opinję Rządu o łowiectwie.

Są tylko dwie alternatywy: Albo uznać łowiectwo za ważny czynnik ekonomiczny i jako takie racjonalnie je postawić i systematycznie popierać — albo nie przyznając mu tego znaczenia — pozostawić zwierzynę na pastwę losu, (a właściwie rabunku i samowoli), zaś pionierów pierwszej idei — myśliwych uciszyć i obezwładnić, do czego nałożenie projektowanego podatku niechybnie doprowadzi. Tertium non datur.

Coprawda, chęć obarczenia myśliwych daniną od polowania mogłaby być dostatecznym wyrazem opinji Rządu o łowiectwie — wobec czego poruszanie tej kwestji może się wydać niektórym czytelnikom czynem nielogicznym i bezsensownym, jak naprzykład rzucanie grochu o ścianę — na swe usprawiedliwienie podam jednak fakty, które pochodząc również od Rządu, zdają się brać łowiectwo w opiekę. Mam na myśli prace Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a mianowicie: świeżo ogłoszone przepisy odnośnie stosowania kar za kłusownictwo, następnie będące w opracowaniu: terminu ochronne dla zwierzyny, warunki dzierżawienia terenów rządowych, kwestja zakupienia i sprowadzenia żubrów i inne nader ważne i korzystne postanowienia w zakres łowiectwa wchodzące. Jak widzimy, powyższe zarządzenia całkowicie **się wzajemnie wykluczają.** Podczas gdy projekt, a raczej wysokość podatku godzi w istnienie łowiectwa w Polsce — **prace Ministerstwa Roln. i D. P. dążą do podniesienia go z upadku** i do zapewnienia mu prawidłowego rozwoju. Kontrast ten wypływa, rzecz prosta, **z braku kompetencji w sprawach łowieckich** Ministerstwa Skarbu i Spraw Wewn., które decydować o nich bynajmniej nie mogą i nie powinny.

Nie wątpię też, że Ministerstwo Roln. i D. P. znając potrzeby łowiectwa i warunki, w jakich się one znajdują — użyje swego wpływu, by nie dopuścić do **katastrofy,** która **zagraża,** — nie nam myśliwym, bo o nas nie chodzi, ale temu, co nietylko do nas, lecz do przyszłych pokoleń należy — zwierzostanom Polski.

Zarzutu, który rzekomo możnaby nam postawić— że podkreślając znaczenie łowiectwa dla kraju jako wielkiego bogactwa jednocześnie nie chcemy opłacać od niego oznaczonego przez Rząd podatku — nie obawiamy się bynajmniej. Sumiennie i uczciwie możemy zaznaczyć, że od chwili gdy Polska będzie dobrze zagospodarowana pod względem łowieckim, dzielą nas, niestety długie lata wytężonej i nakładowej pracy w kierunku hodowli. Trzeba najpierw, aby był zwierzostan, aby było na co polować, aby to polowanie dochód dawało — a dopiero wtedy zależnie od wysokości tego dochodu określać podatek.

W dzisiejszych warunkach gdy mamy zaledwie cząstkę dawnej ilości zwierzyny, gdy na ogromnych obszarach Rzeczpospolitej niema śladu gospodarki łowieckiej, gdy wszelkiego rodzaju kłusownictwo stanowi istną plagę — dziś projekt wygórowanego podatku od polowania może wywołać jedynie uśmiech ironji.— Daj Boże, aby chwila, w której owa danina będzie możliwą i racjonalną, jaknajprędzej nadeszła — nie lękamy się jej, przeciwnie dążymy do jej wskrzeszenia wszelkiemi siłami i szczerze prosimy o pomoc w tych usiłowaniach — ale na razie cierpliwości, cierpliwości panowie egzekutorzy! —

---

ST. ZABOROWSKI.

# Burza w szklance wody.

Jeszcze w sprawie rozprawy p. Janty-Połczyńskiego. „Strzelanie sarn na zimowych nagankach a kultura „myśliwska"

Kultura zatem strzelać do sarn zimą i na obławach nie pozwala. Jako termin „kultura" obcą nam nie jest. Wyraz ten powtarzany od dawna przy lada sposobności, żyrowany natrętnie przez różnego kalibru Diezel'ów i Raesfeld'ów, obijał się o uszy nasze często. Narzucany był tak długo i tak uporczywie, że znalazło się w końcu wielu takich, którzy w „kulturę" tout court uwierzyli i, nie zastanawiając się, co pojęcie to oznacza, uznali ją za dogmat, bez zastrzeżeń. Aż przyszedł dzień, w którym dane było światu zobaczyć kulturę, i to kulturę z pierwszej ręki, przez wielkie K., w praktyce. Widzieli ją w Kaliszu, w Louvain, w Reims, a nawet, jak zalecał to narodowi swemu Wilhelm II, na morzu, kiedy topiono kobiety i dzieci z Lusitanji.

— Kulturę więc znamy nie od wczoraj.

Nie obcym nam jest również, używany chętnie przez jej wyznawców, sympatyczny, mentorsko-praeceptorski tonik, jakim wykładaną bywa kultura na użytek ignorantów „z za kordonu".

Nie zadziwi się więc Szan. Autor, jeżeli ośmielę się stwierdzić tu wyraźnie, że „kultura", ohne weiteres, nic mówi nam nic, ale to zupełnie nic, a nawet, płacąc szczerością za szczerość, budzi w nas światy całe wątpliwości i podejrzeń. Nie zmienią tego najszanowniejsze, podpisane pod kulturą, nazwiska. Dziś, kiedy mowa o kulturze, wiedzieć chcemy w czem rzecz, na czem polegać ma, w danej sprawie, jej wyższość. Na słowo już nie wierzymy.

W rozprawie tymczasem, o której mowa, znajdujemy li tylko dogmatyczną wiarę w kulturę, który to wyraz, istny „Leitmotiv" spotykamy tam osiemnaście razy. Kultura tak chce, kultura tak każe! Według słów Szan. Autora stosują się do niej nawet sarny. Rzeczowych za to danych mogących przekonać przeciwników bronionej z namiętnością tezy, brak zupełnie.

Znajdujemy tam jedynie: jednostronne cytaty paru autorów niemieckich ,niedowiedzione nigdzie aksjomaty, sporo obelg pod adresem ludzi odmiennego zdania i wreszcie , bynajmniej nie na ostatniem miejscu, ciasno osobiste poglądy i upodobania, którym, niewiadomo w imię jakiej racji, Szan. Autor przypisać probuje wartość argumentów.

— Rzeczowy więc rozbiór tezy stawianej przez p. Jantę Połczyńskiego i odpowiedź na nią zadaniem łatwem nie jest. Nie podobna jednak zbyć milczeniem i nie prostować stworzonych ad hoc i podanych bez zająknięcia w piśmie fachowem, jak mówi Szan. Autor, aksjomatów przyrodniczo-etycznych w rodzaju następującego: ....jest przeciwne dobrym obyczajom, które znów są prawem przyrody i kulturalnego człowieka".

— Gdzie tu Rzym, gdzie Krym! Gdzie widział to Szan. Autor?

— Dobry obyczaj prawem przyrody i prawem kulturalnego człowieka! Jako frazes brzmi to może ładnie, ale wyssane jest z palca i z gruntu fałszywe. Gdzie panuje jedno jedyne prawo przyrody, jakie znamy, prawo walki o byt, tam ani na dobry obyczaj, ani na kulturę miejsca niema.

— Jedno wprost wyłącza drugie.

Przyroda np., najwyraźniej w świecie, upodobała sobie psa z ogonem, a nie kusego, jak niedźwiedź albo zając. Ufna więc w przysługujące jej bezsporne prawo, w ozdobę tę czy w przydatek, zaopatruje go uporczywie od yieków! — Kulturalny człowiek tymczasem, bez żadnej zrozumiałej przyczyny, dla obyczaju jedynie, który podoba mu się uważać za dobry, nieszczęśliwy ogon ten, również uporczywie ucina. Nie szukając daleko, życie uczy nas na każdym kroku, że dobry obyczaj właśnie, przeciwny jest posłuszeństwu wobec praw przyrody, bo, w cichych nawet przejawach, uległość taka wydałaby się kulturalnym ludziom i obrażającą dla otoczenia i zgoła nieznośną dla zmysłów.

Dzięki przewadze swych władz umysłowych, człowiek omija ustawicznie i gwałci prawa przyrody, by wprowadzać na ich miejsce, dogadzający mu więcej, nieuchwytny czynnik, który, konwencjonalnie zupełnie, nazywa kulturą.

Pojęcie to jednak zmienia się zależnie od epoki, od charakteru rasy, od środowiska, a przedewszystkim zależnie od dyktującego je interesu i upodobań

Według recepty na kulturę, myśliwską oczywiście, przytoczonych przez Szan. Autora Diezel'ów i Raesfeldów np. niszczenie młodych lisów, a trucie i łowienie w pułapki starych zdrożnego nie przedstawia nic. Straż leśna nawet nagradzana bywa za to, o ile wiem, osobno.

W Anglii tymczasem, gdzie dobry obyczaj myśliwski nie pozwala brać lisa inaczej, jak psami, par force, postępek taki uważany jest z haniebny, dyskredytujący sportsmena w opinji kolegów bezpowrotnie i nieróżniący się niczem od strzelania po księżycu lub stawiania wnyków.

· Czy dlatego odmawiać należy Anglikom kultury łowieckiej i „dobrego obyczaju"! Chyba nie?

Kultura ta istnieje jednak, świat cały uważa ją za pierwowzór i naśladuje, a tylko odmienną jest od kultury Diezl'ów i Raesfeldów. I tu i tam pojęcie kultury dostosowane zostało do charakteru tych, którzy ją stworzyli i do ich upodobań.

Gdzie Anglik szuka sportu, Niemiec oblicza szkody wyrządzane przez lisa w zwierzynie targowej i uszczuplony dochód.

Kulturalne rzezie zajęcy zamykanych w kotłach mogą budzić pewną odrazę w myśliwych kochających wrażenia polowań dzikich.

— Czy i tych odsądzić trzeba od czci myśliwskiej, jeżeli dla wrażeń takich właśnie, rezygnują z dochodu i zabijają nierównie mniej, a polować wolą, jak dzieje się to we Francji dziś jeszcze, z gończymi. I t. d. i t. d.

Chęci zysku myśliwym tym, w każdym razie, zarzucić nie można.

Śladami Szan. Autora idziemy dalej: „Jelenie i dziki wymykają się z ostępu już przy rozpoczęciu obławy Myśliwy ma więc wolne pole do kulowego strzału inaczej zachowuje się sarna do ostatniej chwili wyczekując pozwala dostąpić nagance, przed którą uježdżając według myśliwych niemieckich „ujeżdża" nawet spłoszony głuszec: abreiten = odjechać, szuka miejsca do jej przerwania. Jeżeli myśliwy przychodzi do sposobności ubicia, to zwykle na krótki dystans przed ludźmi, których może narazić na niebezpieczeństwo postrzału". Znaczy to, jeżeli rozumiem dobrze, że wolno strzelać na obławie kulami, jeżeli obława jest daleko jeszcze, a śrótem, kiedy obława jest blizko. Ponieważ kultura nie pozwala strzelać do sarn inaczej jak kulami, strzelać ich na obławie nie można wogóle. Nie wszędzie być może, gruby zwierz, o jakim mówi Szan. Autor, zachowuje się jednakowo. Jelenie i dziki, z którymi spotykać się miałem sposobność w życiu, nie tylko nie wymykały się przeważnie przy rozpoczęciu obławy, lecz przeciwnie. Jeżeli obława rozstawioną była i prowadzoną umiejętnie, co najpiękniejsze okazy właśnie, stare byki i odyńce, zupełnie tak samo zresztą, jak stare, doświadczone kozły, czaiły się częstokroć pod samą obławą i, wypatrując gdzie przerwać by mogły jej łańcuch, pojawiały się na linji w ostatnich chwilach, tuż przed ludźmi. Dziki zwłaszcza dotrzymują niekiedy tak twardo, że pierwszym organem, który uprzedza o ich sąsiedztwie zarówno obławników, jak myśliwych, bywa nos. Stosując się więc do przestróg Szan. Autora, strzelać kulami na obławie nie należałoby ze względu na ludzi nigdy. Jest, to przyznać trzeba, punkt widzenia nadający się do dyskusji. Temwięcej, że przy dzisiejszej broni wyrzucającej pociski śmiertelne jeszcze na kilometry całe, odległość, po myśliwsku rzeczy biorąc, roli nie odgrywa żadnej i nieostrożny strzelec zabić może obławnika równie łatwo na pięćset, jak na pięć metrów. Zupełnie słuszna zresztą, racja ta jednak przedstawia wartość bardzo względną i odnosić się może li tylko do pewnej nielicznej na szczęście kategorji myśliwych, którzy do grubego zwierza strzelają rzadko i nad nerwami nie panują. Tacy, na to z pewnością zgodzą się wszyscy, bodaj nigdy nie postali w knieji.

— Tu jednak, przerywa się nić konsekwencji. Do zajęcy bowiem, szrótem, pozwala Szan. Autor strzelać wówczas nawet, kiedy obława jest blizko. Nasuwa się logiczne pytanie: czy dlatego, że strzał szrótem do człowieka mniej jest groźny, niż strzał kulą? Na to wypada! Inaczej trudno zrozumieć, dlaczego wolno strzelać na obławach kulami do jeleni i do dzików, a szrótem do bażantów i do zajęcy, a nie wolno strzelać na takich samych obławach do sarn, ani kulami, ani szrutem. Tam nic grozi, a tu grozić ma niebezpieczeństwo obławie? Szan. Autor przyzna, że nie w tem tkwi jądro sprawy.

Na podobne ujmowanie sprawy zresztą nie zgodzi się, przekonany jestem, żaden z naszych myśliwych, dla których pierwszem przykazaniem jest ostrożność i nierwanie się do strzału, jeżeli niepewne jest „wolne pole", czy szrótem strzelają, czy kulą i czy blizko jest obława, czy daleko. Trudno zrozumieć również, o co chodzi Szan. Autorowi, kiedy mówi o trudności rozpoznawania kóz jałowych na obławie. Ależ, prócz kłusowników, do kóz nie strzela nikt. Jeżeli jest w danej kniei koza chora lub niezdatna na matkę, to usuwa ją z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność straż leśna. Egzekucja taka jednak wspólnego z polowaniem nic ma nic. Na obłataka jednak wspólnego z polowaniem niema nic. Na obławie zaś, na której myśliwi polują na kozły, „bezzębna babka" równie jest nietykalna, jak jej wstępująca dopiero w świat wnuczka. Jasno za to i bez zastrzeżeń wyraża myśl swoją Szan. Autor, kiedy pisze dalej: „Dla myśliwego największą dumą i chwałą jest osiągnięcie

trofeów, z niemi łączy się ceremonjał zielonego złomka, z niemi i t. d. Myśliwy zdobywa je nieraz bardzo mozolnie i krwawo i t. d. Jakiem wspaniałem trofeum (sic!) z kozła zabitego w odpowiednim czasie są parostki, to nawet laik (?) zrozumie". Tu cofa się Szan. Autor do roku 1906 i, powołując się na swą ogłoszoną wówczas rozprawę: „Parostki kozła i ich znaczenie dla modnego łowiectwa", powiada: „Niema zwierza łownego, któryby pod względem trofeum sarnie dorównał. Rogi łosia, jelenia, kozicy dają silne okazy i czasem pewne odmiany, ale nigdy tego urozmaicenia, tak anormalnych, prawdziwych wybryków natury, jak zdarzają się u kozła". Rzecz jak widzimy, traktowana indywidualnie i śmiało. Spróbujmy zastanowić się bliżej. „Dla myśliwego największą dumą i chwałą jest osiągnięcie trofeów". Zgoda, być może! Zależy to jednak od rodzaju trofeum i, w wyższym jeszcze stopniu, od warunków, w jakich zostało zdobytem Szan. Autor zgodzi się, pewien jestem, że rogi jelenia zabitego z bryczki w zwierzyńcu, inne przedstawiają trofeum i smakują inaczej, niż zupełnie podobne rogi byka zabitego w górach, na rykowisku. Niby to samo, a nie to samo! Czy nieprawda? Wszak najpiękniejsze rogi albo szable wystawione w sklepie na sprzedaż, okazem są tylko, ale nie trofeum.

Niepozorny wachlarz głuszca cennem jest trofeum dla strzelca, który zabił ptaka, a stokroć piękniejszy ogon pawia wartości myśliwskiej nie przedstawia żadnej. I znowu taki sam ogon pawia zamienia się w pierwszorzędne trofeum w rękach myśliwego, który zabił dzikiego ptaka na Cejlonie i t. p. i t. p.

Bez przeszkód i bez trudności, które szukający łupu w przyrodzie myśliwy zwalczać musi większym lub mniejszym nakładem osobistej sprawności, wytrwałości i zręczności, bez nieodłącznych od walki takiej, a stanowiących urok właśnie i sens cały myślistwa hazardów, powodzeń i zawodów, t. z. bez czynników, zespół których nazywamy sportem, niema ani polowania, ani tryumfów, ani trofeów. Jak to pięknie określa Szan. Autor „mozołem i krwawym trudem" mierzyć zwykliśmy wartość naszych myśliwskich zdobyczy.

Innego kryterjum wartości, jak rzadkość i trudność zdobycia trofeum, myśliwy-sportsman stosować nie może. Inaczej nie byłby myśliwym. Tak piękny skądinąd ptak, jak bażant, trofeum nie daje żadnego. Skromnej, lecz rzadkiej słonce wyrywaja zanikłe dwie lotki, a skórę z niedźwiedzia lub łopaty łosia myśliwy przekazuje testamentem najgodniejszemu ze swych spadkobierców.

(Dok. nast.).

---

ALEKSANDER margr. WIELOPOLSKI.

# Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu.

(c. d.)

Gospodarzem polowania nazwiemy każdego myśliwego, który posiada czy to własne, czy też dzierżawione tereny łowieckie. Im więcej komu dane, tem więcej się od niego wymaga. Zasadę te w myślistwie możemy stosować podwójnie, bo i pod względem samego rozwoju zwierzostanów w danem łowiectwie, jak i pod względem etyki myśliwskiej. Pierwszem zadaniem gospodarza wielkich lub większych terenów myśliwskich będzie zdać sobie sprawę, jakie gatunki zwierzyny i w jakich ilościach hodować powinien, stosownie do warunków miejscowych, t. j. obszaru i charakteru ostoi, a także do budżetu, czyli kredytu, jaki na łowiectwo poświęca? Nie należy sobie zamydlać oczu, żeby można mieć jakiekolwiek polowanie bez nakładu, a jedynie od umiejętności i celowości zarządzeń zależeć będzie, żeby nakład pozostawał we właściwym stosunku do osiągniętego rezultatu materjalnego i do zadośćuczynienia z wyników zachodów i nakładu. Poszczególnych wskazówek tu dać niepodobna, a łatwiej będzie ich się dopatrzyć, gdy będzie mowa o rozmaitych gatunkach zwierzyny, spotykanych w naszym kraju. Jako zasadę — poniekąd etyczną — powiedziałbym tylko ogólnie, że gospodarz polowania powinien się ograniczać do polowania na własną zwierzynę, przez siebie wyhodowaną, tak co do ilości, jak i gatunku. Chcę przez to powiedzieć, że nie uważam za zgodne z etyką myśliwską, jeżeli właściciel wązkiego pasu leśnego, graniczącego z rewirem jelenim, będzie się czuł uprawnionym do ostrzeliwania przechodnich jeleni, których ani wychował, ani karmił. Jeżeliby w lesie jego szkodę czyniły, nie trudno będzie je wypłoszyć. To samo tyczy się sarn, które w pewnych porach roku będą na sąsiadujących z knieją polach szukały pożywienia. W takich wypadkach zalecałbym prędzej wejść w układ z prawdziwym właścicielem zwierzyny ku zobopólnemu zadowoleniu i utrzymaniu dobrych stosunków sąsiedzkich. Są knieje, które się nadają na hodowlę specjalnej zwierzyny drapieżnej, i szkodnej, nietylko dla samego gospodarza i jego własnego zwierzostanu, ale i dla sąsiada myśliwego i okolicznej ludności. Zwierzyna taka są dziki, wilki, rysie i lisy. Polowanie na tę zwierzynę wiele przedstawia uroku. Ale w takich wypadkach rzeczą sumiennego myśliwego będzie zastanowić się, czy wogóle ochranianie tych szkodników nie zbyt wielką powoduje szkodę dla innych, a następnie być przygotowanym na dostatecznie hojne odszkodowanie za wyrządzane szkody. Niestety, i jelenia do tej kategorji zwierzyny zaliczyć trzeba, poza ostojami Karpat lub zwierzyńcami.

Sumienny gospodarz, czy to właściciel dużych obszarów polnych czy leśnych, czy też pojedyńczego folwarku zda sobie sprawę, na jaki gatunek zwierzyny i na jaki zwierzostan stać go i sam będzie miał i przyjemność, i zadowolenie, a innym nie wyrządzi szkody. Trudniej się sprawa przedstawia, gdy będzie chodziło o towarzystwa lub kółka myśliwskie. W tych warunkach jeden lub kilku odpowiedzialność ponosi, a wielu chce mieć „za swoje pieniądze", mniej bacząc na okoliczności, niż na ostateczny wynik. Ponieważ jednak nie wszyscy mają własne tereny, lub mogą cudze na własną rękę dzierżawić, dla wielu myśliwych pozostaje tylko ten środek; ci jednak nie powinni zapominać, że wybrani zazwyczaj przez nich towarzysze, nietylko zadowolenie swych indywidualnych wymagań łowieckich mogą mieć na względzie, i muszą się zgodzić na pewną dozę subordynacji. Są i tacy myśliwi, którzy jedynie z cudzych łowów, jako goście korzystać mogą; tym szczególnie należy zalecać wielką wstrzemięźliwość i ścisłe przestrzeganie etyki myśliwskiej, łatwo bowiem lekceważenie tejże może zniechęcić gospodarza do zaproszenia ich na przyszłość.

I między kłusownikami można spotkać „myśliwych". Znaną jest, do prawdy podobna, anegdotka, że gdy pewien sędzia chciał wymódz na kłusowniku przyznanie się do winy i zarzucił mu zabicie kozicy-kozy, kłusownik z oburzeniem odparł: „Panie sędzio, to był cap!" Tacy jednak kłusownicy trafiają się prawie wyłącznie wśród mieszkańców gór. Nasz chłopek lub tyk kontentuje się przeważnie zającem „do barszczu", a woli go dla pewności i taniości złapać na wnyk i mało ma wspólnego z myślistwem. Słyszałem, że ze znanych kłusowników dobrych można wyrobić strażników łowieckich. Osobiste moje próby i doświadczenia zawiodły mnie pod tym względem. Niestety, stwierdzić muszę, że etyka myśliwska u nas nie stoi na zbyt wysokim szczeblu, z drugiej zaś strony prawodawstwo myśliwskie nazbyt dla kłusownictwa jest łagodne, a przykład idzie z góry.

(C. d. n.)

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

# GŁUSZEC.

## (Monografja)

c. d.

### ROZDZIAŁ IV.

Tokowisko, ogólna charakterystyka miejsca. Przylot na tokowisko, kreślenie śniegu, obiór miejsca, poszczególne drzewa, gałęzie. Zachowanie się kogutów i głuszyc z rana i wieczorem. Pierwszy śpiew, czas pierwszego śpiewu, zlot na ziemię, śpiew na ziemi, pozy, podskakiwanie i bójki. Czas właściwego tokowiska. Przylot głuszyc z rana. Wieczorny śpiew. Odlot kur i kogutów na żerowisko. Ulubiony pokarm w tym czasie. Zmiana tokowiska. Krektun. Przylot na tokowisko, zachowanie się, głos.

T o k o w i s k o .

W krajach, gdzie największy wróg głuszca, siekiera, nie spustoszyła lasów, gdzie ptak nie był zmuszony ustąpić ze swych mateczników, ulubionem miejscem tokowania są lasy sosnowe. Obierają głuszce w nich zwykle mszary u brzegów boru, lub ostrowia pokryte starodrzewiem, śród mokradeł porosłych nizkopienną karłowatą sosną. Można tam często spotkać niewielką domieszkę osik, świerków i brzozy. W lasach wyłącznie świerkowych, szczególnie na gruntach gliniastych, tokowisk nie spotykałem i sądzę że nigdy ich tam nie bywa. Na Południowem Polesiu, Wołyniu i w Galicji, a też, podług słów profesora R. Bichlera, w południowej części Inflant i Estonji, spotykamy tokowiska w lasach liściastych; nie można ich jednak uważać za właściwe, że tak powiem, miejsca godów weselnych, a są to przeważnie rezultaty smutnej konieczności dla ptaka. Ustępując przed kroczącą po piętach za nim kulturą, w wypadku gdy znajdzie spokój i ochronę, korzysta głuszec z gościnności chwilowo, zanim nie opuści kraju na zawsze.

W Karpatach i Alpach tokują głuszce w miejscach mniej jeszcze odpowiadających ich naturalnym wymogom. Zostawszy wyparte z równin ojczystych, zastosowały się do nowych warunków i dziś swój charakter zmieniły na tyle, że można już mówić o ich nowych upodobaniach w górach. Wedle autora monografji głuszca, p. Oreńskiego, tokują tam głuszce często na skałach przy urwiskach, nie obierając miejsca na drzewach, nie unikają również lasów modrzewiowych i świerkowych, słowem zmieniły zupełnie swój charakter w obiorze miejsca na tokowisko.

W połowie lutego, gdy cieplejsze promienie słońca przygrzeją, przylatuje stary kogut z zimowego ukrycia na swe dawne tokowisko. Ulokowawszy się na czubku wysokiej sosny, rozgląda się dokoła, jakby chciał się przekonać, czy wszystko po dawnemu zostało, zlekka rozpuści wachlarz i przez czas dłuższy siedzi spokojnie. Po paru dniach za starym tokowikiem ściągają młodsze, a po tygodniu przebywa już całe towarzystwo w komplecie na miejscu przyszłego tokowania.

Początkowo zachowują się głuszce zupełnie spokojnie, przed wieczorem zwykle odlatując z powrotem na leże zimowe. W miarę postępowania wiosny ulega zmianie i zachowanie się ptaków. Po paru dniach zwykle ten sam najstarszy tokowik, gdy słońce mocniej przygrzeje, rozpuściwszy wachlarz i pokręciwszy się trochę na gałęzi, zlatuje na ziemię. Tu już rozpuszcza skrzydła i chodzi po śniegu. Głuszec „kreśli" jak o tem głosi terminologja myśliwska. I rzeczywiście, obok śladów ptaka, widzimy od piór ze skrzydeł trzy duże brózdy na śniegu. Za starym po kolei zlatują na ziemię i młode koguty, a w krótkim czasie cały chór późniejszych śpiewaków w dnie słoneczne jest zajęty kreśleniem śniegu i obiorem na tokowisku swych przyszłych stanowisk.

W ciągu kilku dni rozlokowują się głuszce — stare koguty w temsamem miejscu co i w roku zeszłym, młode w ich najbliższem sąsiedztwie. Ta ważna czynność u ptaków nie bywa jednak nigdy zupełnie zakończoną, jest to tylko projekt wstępny, wyraz praw swych do miejsca. Decydować ostatecznie o tem mają jeszcze późniejsze bójki i wykazana w nich sprawność i siła. Tylko najstarszy kogut zostaje na dawnem miejscu, a wedle stosunku jego sił do młodszych, jak również wzajemnego ustosunkowania ich siły, inne koguty posuwają się w strony. Stare koguty w poczuciu własnej przewagi kreślą śnieg stale w jednem miejscu, młodzież zaś z różnych stron tylko do nich się zbliża.

Przywiązanie do miejsca u głuszca nadzwyczaj silnie jest rozwinięte. Na tokowiskach spokojnych, gdzie ptak nie bywa płoszony, a strzelba nie zagląda za często, głuszec nie tylko w temsamem miejscu, lecz czasem na tem samem drzewie, nawet na tej samej gałęzi, tokuje przez całe lata. Miejsca takie ptak uważa za swoją wyłączną własność, broni ich z całych sił i ustępuje swemu rywalowi tylko pobity i zwyciężony.

Sabaniew, autor dzieła o głuszcu, mówi o ulubionych drzewach przez ptaka, opisując je w ten sposób, jakgdyby głuszce miały ogólnie przez wielu z nich naraz takie drzewa osobliwie umiłowane; przytacza nawet wypadki, gdy po zabiciu jednego głuszca na drugi dzień rano znajdywał na tej samej sośnie drugiego, potem trzeciego it.d. Co do mnie przychylam się pod tym względem do słów Menzbiera, który również, pomimo że dużo polował, nigdzie nie widział nic podobnego. Mówiąc o ulubionem drzewie, stosuję to tylko do pojedyńczego ptaka, lecz nie sądzę, żeby po usunięciu jego drugi kogut usadawiał się na tem samem drzewie; najwyżej po dwóch lub trzech rankach sąsiedni tokowik, nie słysząc więcej swego rywala, przeniesie się bliżej w jego kierunku, ale żeby „zasiadał" na tem samem drzewie — nie widziałem nigdy.

Gdy miarowego postępowania wiosny nie przerywają chłody, pozostają głuszce na tokowisku i na noc, a po zachodzie słońca z głośnem łopotaniem zajmują swe stanowiska. Pierwszy zalatuje zwykle najpotężniejszy stary tokowik, a za nim usadawia się pokolenie młodsze. Zupełnie cicho, tak, że je od głuszyc odróżnić trudno, zapadają u brzegów krektuny. Głuszyce w tym czasie trzymają się razem i nocują wszystkie na tokowisku.

Jeżeli i nadal pogoda sprzyja, to po paru wieczorach oznajmia stary tokowik swą obecność potężnym głosem „kau-kau-kauu" zaraz po usadowieniu się na gałęzi; za nim zapadając, krekcze tak samo reszta głuszców, jedne tylko krektuny nic wydają o tej porze żadnego głosu.

W tej chwili dla wprawnego znawcy toków głuszcowych, łatwo jest określić ilość i jakość kogutów. Te wszystkie koguty, które po zapadzie choć jeden raz odzywały się, będą stanowczo śpiewały tej wiosny, te zaś, które po kilka razy, albo przez dłuższy czas odzywały się w ciągu wieczoru, należą do głównych tokowików. Dzieląc na połowę wszystkie inne słyszane ciche zapady, otrzymamy mniej więcej przybliżona do rzeczywistości ilość głuszyc i krektunów.

Od tej też chwili następuje początek toków i zwykle przypada, z ulubionym dla ucha myśliwego, pierwszem gwizdaniem drozda. Już z rana nie odlatują głuszce wprost z drzewa na żerowisko. Najstarsze tokowiki po krótkim pierwszym śpiewie na drzewie zlatują o brzasku na ziemię ,obchodzą swe miejsca, śpiewając i wypatrując, czy którykolwiek z sąsiadów nie zanadto się zbliża.

W tym też czasie przypadają najzaciętsze walki i trwają tak długo, dopóki koguty w stosunku do swej wzajemnej siły nie rozmieszczą się szerzej na tokowisku. Ten moment jest decydujący u głuszców, w tej ważnej sprawie i w wypadkach zbyt szczupłego terenu, odpowiedniego dla tokowiska, bywa chwilą emigracji młodych kogutów w poszukiwaniu nowego miejsca.

Śnieg już gwałtownie ginie, pozostając tylko w ocienionych gąszczach, jako małe, brudne, pojedyńcze plamy ,a tokowanie osiąga okres najwyższego napięcia, najintensywniejszego śpiewu, najgłośniejszego zachowania się głuszców i trwa długo jeszcze po wschodzie słońca.

Są to w ciągu całej wiosny te nieliczne dnie, kiedy zrana wszystkie tokowiki jednocześnie śpiewają; jeżeli przypadną na ten czas dnie pogodne, to dni takich bywa od 3 do 5, a w razie nastąpienia chłodów lub spadnięcia śniegów, ilość ich jeszcze bardziej się skraca.

Kto w tym czasie czekając na ciepło i oschnięcie lasu, nie bywał na większych tokowiskach, nie ma też o nich należytego pojęcia. Nieraz w rozmowach z myśliwymi, mającymi nie jednego głuszca na rozkładzie, miałem sposobność przekonać się o tem.

Ten czas największego napięcia, jak to już zaznaczyłem, przypada w końcu okresu tajania śniegów, największego bezdroża, w kilka dni po pierwszym gwizdaniu drozda i przylocie zięby. W zależności od długości dnia i szerokości geograficznej następuje ten okres: na Polesiu w końcu marca, w ziemi Wileńskiej w początkach kwietnia, w środkowej Rosji w końcu kwietnia i w guberniach północnych w końcu kwietnia i początku maja.

Zaledwie na wschodzie zarumieni się zorza, zaczyna głuszec swój śpiew. Śpiewa w tym czasie zawsze na drzewie. Pozę wówczas ma skromną, zlekka zaledwie rozpuszcza wachlarz i skrzydła, jak gdyby rozumiał, że pociemku nie warto się przyozdabiać, bo w mroku nikt go nie zobaczy i nie będzie podziwiał. Gdy już zaczyna dobrze dnieć, zlatują na ziemię i tu dopiero rozpuszcza wachlarz półkolem, opuszcza skrzydła i chodzi po tokowisku jak indor. Zwykle w tej chwili podlatują do niego głuszyce, oznajmiając swoje przybycie głośnem kwoktaniem. Na głuszca działa ten głos w najwyższym stopniu podniecająco, zaczyna on wówczas śpiewać bez przerwy, opuszczając klapanie prawie całkowicie. W tej też chwili skacze wysoko do góry, uderzając jednocześnie mocno skrzydłami, przyczem na miejscu, jak cietrzew, nie pozostaje, a wciąż obchodzi swój obrany na tokowisko teren, posuwając się w kierunku najbliższych rywali.

Na Północy, gdzie jest głuszców wiele, zdarza się czasem, że po kilkanaście i więcej kogutów zbiera się w tem samem miejscu na ziemi. W takich wypadkach rozróżnić śpiewu pojedyńczego koguta nie można; słyszy się jedno ciągłe szlifowanie i uderzanie skrzydeł, wywiera to efekt nadzwyczajny i sprawia silne wrażenie.

Wogóle muszę tu zauważyć, że na zachowanie się głuszców na tokowisku wywiera nadzwyczaj wielki wpływ ich ilość. Zupełnie inaczej odbywają się toki tam gdzie głuszców jest mało i tam gdzie ich jest wiele; „wiele" nazywam sztuk około 20 na powierzchni 100 hk. Mój opis stosuję głównie do najlepszych tokowisk w kraju.

Gdy dwa koguty zanadto zbliżą się do siebie, zaczyna się walka. Początkowo zwykle, podszedłszy do siebie, starają się jeden drugiego prześpiewać, a gdy żaden nie ustępuje, zaczyna pięść decydować; najpierw skaczą ku sobie, uderzając się wzajemnie skrzydłami i szarpiąc nogami, a gdy się uda jednemu z nich złapać dziobem za łeb rywala, wówczas wlecze go śród kępin za sobą. Koguty często ranią się bardzo mocno, z okrwawioną głową i oskubaną szyją niefortunny rywal bywa zmuszony do opuszczenia terenu walki.

Zacietrzewienie bywa w tej chwili tak wielkie, że podejście i zastrzelenie walczących ptaków nie przedstawia żadnej trudności. Menzbier przytacza wypadek, że pewnemu myśliwemu udało się nawet złapać w czasie walki jednego koguta. Dawniej, gdy głuszce w naszym kraju nie stanowiły rzadkości, słyszałem z ust zupełnie wiarygodnych następujący wypadek, który się zdarzył w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia w ziemi Wileńskiej, powiecie Wilejskim, w folwarku Usza; gajowy, jadąc zrana, spotkał na drodze dwa bijące się głuszce. Ptaki tak się zawzięcie czubiły, że obydwa złapał za szyje, wpakował do worka i przywiózł żywe do dworu (Malinowszczyzny); tu zawzięci rywale odzyskali wolność, puszczono ich bowiem z ganku, skąd „pociągnęły" jeden za drugim z powrotem do lasu.

Gdy pierwsze promienie słońca wschodzącego ozłocą wierzchołki drzew, głuszec kończy swój śpiew na ziemi i znów umieszcza się na gałęzi, najczęściej na samym wierzchołku. Ozłocony słońcem, z roztoczonym w półkole wachlarzem, z opuszczonemi skrzydłami, wygląda wspaniale, porusza się przytem i kręci, a czyni to najwidoczniej celowo, by wydobyć w blaskach słońca możliwie największy efekt ze swej postawy i koloru piór. Baczy przytem uważnie, czy która z głuszyc nie podejdzie lub nie zapadnie w pobliżu, a gdy to nastąpi, wówczas w jednej chwili spada z drzewa w to miejsce, by się połączyć w małżeńskim uścisku. Długo przy głuszycy nie pozostaje, po chwili widzimy go znów na tej samej gałęzi wyglądającego nowej kochanki.

W czasie wspomnianych 3 — 5 dni najintensywniejszego tokowania, w miejscach zupełnie spokojnych, gdzie nic głuszcom nie przeszkadza, sceny te trwają do 6 — 7 godziny zrana, słońce już się wysoko podniesie, a głuszce wciąż jeszcze śpiewają.

(C. d. n.)

# XXIII Zjazd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W dniu 13 czerwca rb. odbyło się we Lwowie Walne Zgromadzenie Małop. Tow. Łowieckiego. Obrady zagaił prezes Juljusz Hr. Bielski, witając m. i. gościa p. A. Wysockiego, wiceprezesa Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich w Warszawie. Prezes wskazał na niebezpieczeństwo, grożące naszemu łowiectwu stąd, iż Rząd wprowadza podatek od wykonywania polowania i to w takiej wysokości, iż niektóre Towarzystwa myśliwskie musiałyby płacić miljardowe kwoty za tereny tzw. ochronne, t.j. brane w dzierżawą tylko w celu ochrony właściwych terenów polowania. Prezes przypomina, że w r. 1926 Towarzystwo obchodzić będzie 50-letni jubileusz swojego istnienia. W sprawach ochrony zwierzyny ujął się za lisem, zwierzem dla rolnictwa raczej użytecznym, a będący okrasą naszych rozkładów. Tępienie go trucizną i pułapkami, w celu zdobycia jego, coraz to cenniejszej, skórki, nie jest godne myśliwego.

Uchwalono urządzić w jubileuszowym r. 1926, wystawę łowiecką i starać się, by do tego czasu stanął w Kościele św. Elżbiety we Lwowie ołtarz, poświęcony czci patrona myślistwa, św. Huberta.

Do zarządu należą prezes Juljusz Hr. Bielski, wiceprezesi: Czarkowski - Golejewski, Mniszek i Dr. Al. Sander, członkowie inż. Wł. Danek, inż. Ad. Ebenberger Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, Dr. Jan Kalm-Podoski, inż. E. Kamieniobrodzki, W. Kwiatkowski, Dr. A. Małaczyński, pułk. W. Marjański, E. Münter, St. Pieńczykowski i H. Prek, zastępcy dr. M. Gedroyć, St. Jaśkiewicz, St. Kiełczewski, podpułk. Wł. Pieniążek, St. Prek i I. Śnieszek.

# Strzelanie Konkursowe we Lwowie.

W dn. 13 i 14 czerwca r. b. odbywały się we Lwowie zawody strzeleckie, których wyniki tu podajemy.

Z pistoletów na 25 kroków zdobywa I-szą nagrodę, srebrną papierośnicę, dar. H. Preka, Jan Drohojowski, II-gą futerał skórzany, dar C. Czarkowskiego-Golejowskiego, inż. Władysław Rubczyński. Do tarcz stałych na 100 kroków 1) J. Drohojowski 255 punktów bierze sztuciec systemu Schönauera, dar prezesa J. Hr. Bielskiego, 2) H. Prek 230 p. — sztuciec Mausera, dar. firmy „Arma", 3) porucznik Jerzy Podowski 200 — przyrząd do obcinania cygar z głową jelenia, dar K. Marmarossa. Do tarcz stałych na 300 kroków

przez lunety: 1) Henryk Haszlakiewicz bierze sztuciec małokalibrowy z lunetą w mahoniowej kasecie, — dar inż. Władysława Rubczyńskiego, 2) Stanisław Orski — skórzaną kasetę ua naboje, dar Wydziału M. T. Ł., 3) Stefan Reichard — statuetkę z bronzu z zegarem, dar oficerów 19 p. p., członków M. T. Ł. Do tarczy ruchomej na 100 kroków przedstawiającej przebiegającego dzika, zdobywa pierwszą nagrodę, obraz olejny H. Mikolasza, nagrodę „Kniei Rozhureckiej" Eustachy Barański; II-gą, pistolet automatyczny, dar Tow. myśl. „Nemrod" we Lwowie, Andrzej Jakóbowicz; III-cią, obraz olejny, scena ze strzelnicy, dar wykonawcy J. Wesołowskiego, H. Haszlakiewicz. Do dzików w dublecie na 100 kroków: 1) J. Drohojowski bierze tacę marmurową z dzikiem z bronzu, dar St. Preka, 2) E. Barański — sztuciec Mauser, dar Lisowskiego Towarzystwa Myśl., 3) St. Reichard — pistolet autom., dar Tow. myśl. św. Huberta we Lwowie. Do tarczy ruchomej przedstawiającej lisa na tę samą odległość, zdobywa I-szą nagrodę, tacę marmurową z niedźwiedziem z bronzu, dar „Łańcuta", H. Prek, osiągając możliwe maximum 25 punktów czyli strzelając za porządkiem pięć razy piątkę niedużo większą od dłoni, **II-gą nagrodę notesblok w bronzie, dar Centr. Zw. Pol. Stow. łowieckich, bierze St. Reichard,** a III-cią, futerał skórzany, dar firmy E. Dmytracha, E. Barański. W strzelaniu „juniorów" (do lat 18) bierze I-szą nagrodę sztućczyk „Skolari", dar P. Gizeli Barańskiej, Antoni Papara; II-gą, srebrną papierośnicę, dar Edwarda Rudzińskiego, Tadeusz Kownacki; III-cią zegar z bronzu, dar J. Drohojowskiego, Zbigniew Sander; IV-tą, sztućczyk belgijski, dar, Tow. Myśl. w Rzeszowie, Marjan Orski. W strzelaniu do rzutków 1) Józef Jabłonowski (10 rzutków 11 strzałów) bierze obraz olejny H. Mikolasza, dar St. Hr. Badeniego, 2) J. Drohojowski (10 rzutków 18 strzałami) — srebrną papierośnicę, dar „Dziedziłowa", 3) H. Haszlakiewicz (9 rzutków 10 strzałami)— portfel z emblematem Towarzystwa, dar A. Sandera. „Nagrodę Kniei", fundowaną przez Adama Kaplińskiego, orła z bronzu, wziął St. Reichard, imponujący pewnością swych strzałów w dubletach do dzików i lisów. Nagrodę J. Jabłonowskiego, sztuciec z lunetą w kasecie, wziął za największą ilość osiągniętych we wszystkich strzelaniach punktów J. Drohojowski. Mistrzostwo na rok 1924/25, rozstrzeliwanie trypletą do dzika, lisa i rzutka, między zdobywcami pierwszych nagród, będącymi członkami M. T. Ł., zdobył Henryk Prek, biorąc w czasowe posiadanie wędrowną nagrodę, wspaniały zegar antyczny, fundowany przez Marjana Jaroszyńskiego. Fuundowanej przed kilku laty przez St. Reicharda „nagrody pierwszego mistrza" t. j. wspaniałego rogu myśliwskiego z kości słoniowej z emblematami Towarzystwa, nie zdobył i w tym roku nikt ze strzelających, nikt bowiem nie spełnił trudnych warunków, statutem fundatora przepisanych.

# Kalendarz myśliwski.

**W lipcu** wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski)

**W b. Kongresówce:** na rogacze, na słonki (od 16-go lipca), na dzikie kaczki ,na gęsi, na łabędzie, na żórawie, na siewki, na dubelty, na bekasy, na bekasiki, na der'acze, na bataljony ,na kuligi i na dzikie gołębie.

**W b. Zaborze Pruskim:** na rogacze, na dzikie kaczki, na bekasy, na łebędzie, żórawie, kuligi, derkacze, oraz wszelkie inne ptactwo błotne i wodne z wyjątkiem dzikich gęsi.

**W Małopolsce:** na rogacze, na b. zyki, dubelty, kulony, bataljony; na dzikie gęsi i kaczki

**Uwaga:** przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach.

**Na Kresach** (według ustawy: „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na jelenie (od 16 lipca), na rogacze, na samce głuszczów i cietrzewi (od 16 lipca) na słonki (od 16 lipca), na gęsi, na łabędzie, na kaczki, na bataljony, oraz na wszelką inną zwierzynę wodną i błotną; na samice głuszców i cietrzewi (od 16 lipca), na jarząbki, pardwy, dropie, strefety i przepiórki (od 16 lipca).

**Uwaga**: Według naszego zdania należy stosować daty według starego stylu.

**W sprawie „Kalendarza" otrzymaliśmy pismo następujące:**

Szanowny Panie Redaktorze!

Wskutek mylnie umieszczonego w ostatnim numerze (6-ym) Łowca w rubryce „Kalendarz Myśliwski" ochronnego czasu obowiązującego na Kresach przez czerwiec, pozwalam sobie przytoczyć obowiązujący w tej części Rzeczypospolitej ochronny czas w lipcu. Czynię to ze względu, iż podobnie mylnej informacji w tym okresie gdy się otwiera u nas polowanie na liczne odmiany zwierzyny wprowadzi chaos oraz niepożądane tarcia i nieporozumienia w naszym świecie łowieckim. A więc w lipcu, zgodnie z obowiązującą na Kresach Wschodnich ustawą łowiecką wolno polować: 1) na rogacze (kozły) przez cały lipiec, 2) od dnia 15 lipca na kaczki wszelkich odmian, gęsi, żórawie, kulony, dubelty, ,szyki, fi lat se ,bataljony, kuliki, derkacze, kurki wodne, siewki i gołębie.

Łączy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

**B. Świętorzecki.**

Prezes Wileńskiego T-wa Myśliwskiego.

Z powodu tego listu zwróciliśmy się o wyjaśnienie do referatu łowiectwa Minist. Roln. i otrzymaliśmy odpowiedź następującą:

W odpowiedzi na pismo l. 356, dziś otrzymane donoszę, że w chwili obecnej na terenach wschodnich z ziemią Wil. włącznie mają moc prawną przepisy dawne ros. (Zb. Pr. t. XII część II wyd. 1903 r. Ust. Gosp. Wiejsk. art. 321 — 357 Przepisy Ochronne, wydane przez Osmołowskiego miały moc prawną przez lat 3, i obecnie już wygasły. (Dz. Urz. Zarz .Cyw. Ziem. Wsch. Nr. 20/61 poz. 532 z r. 1920).

# Drobiazgi myśliwskie.

**Kwintuplet.** Po kwadruplecie do dzików zrobionym przez p. Gustawa Mazurkiewicza w Osmolicach 16/I r. b. o czem donosiliśmy w swoim czasie ,dowiadujemy się, że z tej samej broni, a mianowicie z automatycznego sztucera „Browning", kal. 9 m/m słynnej fabryki „Fabrique Nationale w Herstal", p. Mazurkiewicz 10 lutego r. b. położył kolejno z jednego stada na polowaniu w Niedrzwicy aż 5 dzików! Jeden z tych dzików po zrulowaniu podniósł się i przeszedł do sąsiedniego lasu hr. Łosia, gdzie był znaleziony w parę dni później. Nietylko sprawność myśliwego, ale i technika puszkarska w dziale automatycznych broni kulowych, zaczyna być groźną dla grubej zwierzyny. Trzeba bardzo poważnie myśleć o hodowli, żeby bez uszczerbku można było sobie pozwolić na robienie kwintupletów do dzików!

——O——

# Odpowiedzi Redakcji.

**W. P. W. Grefkowiczowi — Lipno**. Raubschütz po niemiecku — znaczy kłusownik. Polujący za kartą łowiecką, w czasie dozwolonym, o ile nie ma hodowli na celu, a wybija stadko kuropatw do nogi, na miano myśliwego nie zasługuje.

ZA REDAKTORA: Władysław Słonczyński. WYDAWCA: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

# OBWIESZCZENIE

## Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania.

Wobec niezastosowania się pana Władysława Kowalewskiego do uprawomocnionego wyroku pierwszej instancji Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania — wyroku. ferowanego dn. 18 kwietnia 1924 r. w sprawie honorowej z panem Józefem Buczackim, Zarząd Towarzystwa postanawia:

1) wykreślić p. Władysława Kowalewskiego z listy członków T-wa i

2) odpisy niniejszego postanowienia przesłać p. W. Kowalewskiemu i p. J. Buczackiemu oraz do „Łowca Polskiego“ celem ogłoszenia.

Prezes (—) *B. Włodkowski.*

Sekretarz (—) *Z. Woltersdorf.*



Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.